№. 217. w Srodę dnia 17. Września 1845.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Deckera i Spółki*. — Redaktor odpowiedzialny: *Dr. J. Rymarkiewicz.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Sanssouci d. 13. Września. — Naj. Pan wrócił ze Szczecina do Sanssouci. Cesarzowa Rossyjska i Wielka księżna Olga przybyły także do Sanssouci z Petersburga; tudzież książę i księżna Fryderyka Niederlandzcy z Petersburga. Wszyscy ci dostojni goście przybyli na kolei żelaznéj ze Szczecina do Berlina, z Berlina udali się niezwłocznie koleją żelazną do Potsdamu.

Berlin. — Naj. Pan raczył udzielić sędziemu ziemiańskiemu Kaulfuss w Poznaniu order orła czerwonego 4téj klassy.

Proces czeladzi stolarskiéj w Paryżu. — Nie tak dawno temu czeladz stolarska w Paryżu opuściła razem warsztaty, ażeby zmusić majstrów swoich do powiększania im dziennéj płacy. Proces, który się z tego powodu przeciw nim rozpoczął, ukończonym został w sądzie policyi poprawczéj. Dziewiętnastu z nich było oskarżonych, z tych sześciu tylko uwolniono od kary, reszta uznana za winnych i wskazani na więzienie na mocy §. 415. kodexu karnego, który opiewa: »Wszelkie stowarzyszenie robotników mające na celu jednoczesne opuszczenie roboty, zakazywanie warsztatu, niepozwalanie chodzenia na robotę przed pewnemi godzinami, albo zostawania po za pewny czas, w ogóle chcące wstrzymać, przerwać i zdrożyć roboty, bez względu na to czy już rozpoczęto w tem celu działać czy nie, ma być karane karą więzienia od jednego do trzech miesięcy; przewodzcy zaś podpadają karze więzienia od 2—6 lat.«

Na mocy tego artykułu Vincent sekretarz połączonych w towarzystwo robotników wskazany został na trzy lata więzienia, Dublé na dwa lata, inni na trzy i cztery miesiące. Z prowadzonego śledztwa pokazuje się, że czeladź stolarska już oddawna podzielona była na pojedyńcze sekcye. Jedni zwali się Compagnons du devoir; inni Renards de la liberté, inni Enfans du Salomon, lecz że się takowe w jedne koalicyą, ku wspólnemu celowi zwiększenia płacy powiązali. Płaca dotychczasowa była 4 fr. na dzień, około 32 srebrników, i chcieli takową zwiększyć na 5 fr. Koalicya ta zwała się la grève. Czeladnik każdy zobowiązał się u takiego tylko majstra przyjąć robotę, który do koalicyi przystąpił. Mistrz obowiązujący się do opłaty czeladnikowi 5 fr. dziennie, odbierał kartę od koalicyi z symbolami stolarstwa i napisem: Permis de travailler à tous ouvriers charpentiers chez les maitres, qui ont accepté la grève de 1845. Ze zeznań téj czeladzi, która do koalicyi nienależała, pokazuje się, że im odgrażano i że nieraz przychodziło do bijatyki. Niektórzy z majstrów zaś zeznali, że i oni połączyli się w syndykat, ażeby w téj mierze działać solidarnie i z namysłem; że w tym syndykacie odzywały się głosy za sprawiedliwém żądaniem czeladzi, że jedni przystawali na powiększenie płacy za dzień roboczy o 1 fr., drudzy ½ fr. projektowali. Ale większość majstrów uparła się nie powiększać płacy ani o jeden su, chociaż dwudziestu z nich oświadczyło, że ponieśli taką przerwą roboty do 200,000 fr. straty.

Zeznania świadków miały w ogóle więcéj barwę śmieszności i nie były wielkiéj wagi. Odpowiedzi czeladnika Vincent świadczą o przebiegłości wymijania pytań pochwytnych prezydenta. Był on sekretarzem sekcyi Compagnons du devoir, utrzymywał w sądzie, że się tylko podjął tego urzędu, ażeby na drodze przyjaznego porozumienia współczeladzi i majstrów, wyrobić tamtym podwyższenie płacy. Na zapytanie prezydenta zkąd pochodziło, że sekcye stolarskie dawniéj z sobą niezgodne połączyły się z sobą, odpowiedział, że to bardzo naturalnie, bo miały ten sam interes. Na wniosek prezydenta, że to dowodzi koalicyi, która nie tylko że przerwała roboty u majstrów, ale nawet groźbami i biciem inną czeladź zmuszała, odrzekł Vincent: Że czeladź opuściła warsztaty, nie stało się skutkiem koalicyi, ale bardzo naturalnem następstwem, gdy majstrowie na rozsądne przedstawienia czeladzi zważać nie chcieli; a jeżeli się czeladź biła, to się działo z osobistych kłótni i uraz.

Między obrońcami stolarczyków były głośne imiona, pomiędzy niemi Berryer. Dowodził on, że i majstrowie spiskowali między sobą przeciw czeladzi, i że posyłali deputacyą do syndykatu kupców drzewa, z wnioskiem, aby ci patentowanym przez czeladź majstrom stolarzom drzewa nie przedawali, a przynajmniéj na kredyt nie dawali. Że czeladź nie użyła żadnego gwałtu, ale drogą przekonania chciała wpłynąć na majstrów. Że opuścić robotę musi być każdemu wolno, i że na giełdzie podobna spekula-

TOWARZYSTWA, STOWARZYSZENIA, KASYNA.

Towarzystwa, stowarzyszenia, Kasyna; — otóż wyrazy nic nie znaczące i otóż wyrazy znaczące za wiele! — Dwie niedogodności dla piszącego — a jeszcze dla piszącego feljeton do Gazety, w któréj niepodobna nic nie powiedzieć, a znów za wiele powiedzieć nie można. — Cóż więc powiedzieć — zwłaszcza na taki temat bezbrzeżny? — Gdzie zacząć i jak zakończyć? — Boć towarzystwem jest ludzkość cała; — już Arystoteles nazwał człowieka *ζοον πολιτικον*, czyli zwierzęciem towarzyskiem; — mieliśmy dawniéj towarzyszów pancernych; — mamy dzisiaj, prócz wielu innych towarzystwa szczebiotliwéj gawiedzi kanarków salonowych i pawic kanapowych; exystuje pono nawet w emigracyi towarzystwo z dwóch, stanowiące większością głosów. —

»O któremże tedy z tych towarzystw chcesz waćpan mówić, mój Mości autorze?« — zapyta niecierpliwy czytelnik, — »czy o wszystkich razem, czy też może w szczególności o Towarzystwie naukowéj pomocy, lub o towarzystwie poprawiania rasy rogacizny i nierogacizny w Poznańskiem; — czy o towarzystwie sztuk pięknych, które jeszcze nic pięknego nie wysztukowało; — czy wreście o towarzystwie starożytności »które nic starożytniejszego jeszcze nie odkryło, prócz dwóch rumowisk pogańskich i czterech panien trochę młodszych w okolicy?«

Bynajmniéj! niecierpliwy czytelniku! — o żadnem z tych wielko celowych towarzystw mówić nie zamierzam; — to nie na moje siły, ani lata;

»Nigdy we mnie nie powstał zamiar tak zuchwały,
»Ażeby ich nagany śpiewać lub pochwały.« —

Celem mojéj dzisiejszéj pogadanki mają być towarzystwa bez celu! A nie myśl, szanowny czytelniku, że to jest paradox, takie towarzystwo bez celu. — Mogłoby się to w prawdzie zdawać na pierwszy rzut oka, — boć nic na świecie nie dzieje się, ani też istnieje bez celu; a cóż dopiero towarzystwo, przez walnych obywateli świata dobrowolnie zawiązane; juźcić zawiązane być musiało po coś, na coś i dla czegoś? Właściwie więc i takie towarzystwo bez celu kojarzy się pierwotnie w celu zabawy; ale, że następnie pospolicie się nudzi i tylko nudzi — cel więc ten odpada od towarzystwa, jak robaczywy owoc od drzewa, i towarzystwo zostaje się w końcu bez celu; tak sobie jakoś, samo nie wiedząc po co i na co — trzyma się zakorzenioną siłą nałogu. —

Dla lepszego odróżnienia go od tamtych wielko-celowych stowarzyszeń naukowéj pomocy, sztuk pięknych, wyścigów konnych i tym podobnych, któreby właściwie generalnemi nazwać można, dla tego, że każdemu za pewną opłatą przystęp do nich dozwolony; to tutaj nazwać by się godziło partykularnem, choć pospolicie nazywają je u nas Kasynem. —

Ten wyraz kasyno przypomina mi scenę zabawną, któréj byłem świadkiem naocznym, a którą wam, mili czytelnicy opowiedzieć muszę, choćby tylko dla tego, że język świerzbi, co jest rzeczą bardzo niemiłą, zwłaszcza dla ludzi gadułów, do których liczby i siebie nieodzowną widzę konieczność policzyć; bo trudno nie przyznać, że języka, jak się Homer wyraża, za ogrodzeniem zębów trzymać nie lubię; co rozmaicie wedle okoliczności uważanem być może za wielką zaletę lub wadę nieznośną; choć podobno Polska nigdy powściągliwością języka zbytecznie nie grzeszyła, dopóki jeno miała o czem gadać i rezonować. — Cóż to bo za życie gwarne i chałaśne téj naszéj dawnéj szlachty serdecznéj, — co za wymowa i dowcip — jaki nieprzebrany skarb humoru i wesołości! Dosyć dziś zajrzeć do owych ksiąg nieoszacowanych, które się wówczas zwały silvae rerum, dla tego, że w nich obok notatki gospodar-

cya w dzień się odbywa. Adwokat Victor Hennequin bronił ich z materyalnego stanowisku, dowodząc, że płaca 4 fr. rzeczywiście jest za mała dla czeladnika, który przy takiéj płacy ani o przyszłości swojéj ani o familii myśleć nie może; że ceny produktów się zwiększają, zaczém i płaca robotnika zwiększać się powinna. — W publiczności były sympatye za czeladzią; wszelako przemogły względy na wyraźne przepisy kodexu karnego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Berlin, dnia 6. Września. — Przywilej na trzecią polityczną gazetę, wychodzić mającą od nowego roku 1846. w Wrocławiu, udzielony został, z tém wszakże zastrzeżeniem, iż w każdéj chwili bez dalszego odwołania się przez władze tamtejsze odjętym być może. Tameczna wysoka szlachta katolicka, jakoteż wyższe katolickie duchowieństwo najwięcéj przyczyniło się do założenia tego publicznego organu i na ten cel złożyło znakomite pieniężne ofiary.

— Przeznaczony statek parowy »pruski orzeł« do podróży między Kronstadem a Szczecinem został uznany za nieodpowiadający warunkom kontraktu. Dla tego zapowiedziane podróże pocztowe za pomocą tego statku, nie będą się odbywać w tym roku. Czyli drugi statek parowy pocztowy, pod nazwiskiem *Włodzimierz*, wybudowany przez administracyą rossyjską, uznanym zostanie za dogodny i czyli nastąpi przejazd regularny na statkach parowych ze Szczecina do Petersburga w tym roku, trudno powiedzieć.

W téj chwili jesteśmy w stanie udzielić powszechności rzeczywistéj treści podania, zaniesionego do króla przez kollegium tutejszego magistratu w przedmiocie ruchów czasowych w sprawie kościoła protestanckiego: »Ruchy te« brzmi na wstępie, nie są efemerycznéj natury, leżą one głęboko w rozwoju postępowym ludu. Cieszyć to może W. K. M., gdy państwo w właściwym sobie rozwija się kierunku, gdy dobro, które w niém leży w czynne przeprowadza życie. Dwa stronnictwa występują naprzeciw siebie: starowiercy z wiarą literalną i wyłącznym kościołem; stronnictwo ruchu, które instytucyi ludzkich za niewzruszone uznawać niechce, jeno ducha prawdy, jaki tchnie w zródłach. Ku temu ostatniemu kierunkowi skłania się część większa ludności. Być może, iż w dążeniach swych nie dosięgła jeszcze wszechstronnéj świadomości, a mianowicie pod względem kościelnych urządzeń wiele jeszcze panuje niejaśności; wszakże chrześcijańska zasada wolności za podstawę jéj służy. Reformacya ustaliła prawo postępowego rozwoju, wbrew nieruchomości Rzymu; tradycya pisma niewzruszoną zasadę naszéj wiary stanowi, lecz obowiązkiem jest każdego chrześcijanina swobodném ją pojmować badaniem. Ducha bożego nienależy formułami krępować. Nie zwierzchnia szata, w którą się przyobleka wiara, stanowi istotę rzeczy, lecz duch prawdy, świętość i miłość, którą ogłasza Chrystus jest węgielnym kamieniem kościoła. To przekonanie w przeświadczeniu obecnego czasu życiem się stało. Naprzeciw nich występuje drugie stronnictwo, które ducha z literą, formę z prawdą bierze za jedno i mniema, iż od zwierzhniéj szaty wiary zawisł byt kościoła i państwa. Nie samą tylko wiarę w Jezusa żywego stanowią oni zasadą swego wyznania; kościół ich jest ich wyznaniem, ich religią. Wszystkich myślących inaczéj okładają klątwą, wszystkie usiłowania szlachetne, które wedle mniemania ich grożą ich bytowi, spotwarzają. W jakim stosunku stał pierwiastkowo Judaizm do wyznawców nowéj nauki, w jakim katolicyzm do reformacyi, w takim stoją oni stosunku do swobodnego kierunku obecnego czasu. Nie bronimy tu wcale usterek kierunku tego, niemożem przecież odmówić mu głębokości pobudek. Protestacye te zasługują na baczną uwagę; wywołanemi one zostały przez same władze, gdy te oświadczyły się na stronę wyznawców form. Ale chrześcijaństwo i ewangelia niepotrzebuje zewnętrznéj podpory, walka kościelna jest walką ducha i swobodną być musi. Konieczością jest zaspokojenie czémś mas i oddawna uczuwana potrzeba ustaw kościelnych, w którychby wszyscy członkowie czynnemi byli spółpracownikami w budowie kościoła, załatwioną nareszcie być musi. Z tych to powodów kollegium zanosi najpoddanniejszą swą prośbę: aby WKMość raczył zwołać kommissyę ze wszystkich prowincyi państwa celem wypracowania projektu do ustawy kościelnéj na zasadzie powszechnego udziału ugruntowanéj.

Z nad Renu, d. 7. Września. — Zeszyt siódmy wychodzącego pod tytułem »Reforma« pisma czasowego, poświęconego prawu i prawodawstwu zajmujący zawiera artykuł: o cenzurze i wolności druku w Niemczech« napisany przez Nauwerka. Na początku zaraz mówi autor o swych nadziejach i warunkach spełnienia ich, następnie: gdybyśmy zebrali wszystkie pisma niemieckie o cenzurze i wolności druku, które w tém stuleciu, a mianowicie od roku 1815. wyszły, mielibyśmy przed sobą znaczną bibliotekę. A prócz tego owa niemoc artykułów po gazetach o tymże przedmiocie? Już od roku 1840. mnóstwo papieru niemi zapisano. I cóż to wszystko pomogło? Na pozor nic, rzeczywiście jednak wiele, to jest tyle, że Niemcy raz przecież niezadługo będą miały prawie wolny druk. Jest to niezawodnie rzecz, którą, nie będąc ani wieszczem, z pewnością można utrzymywać. (??) Zresztą oddawna już rzecz ta byłaby załatwiona, gdyby nie właściwe Miemcom usposobienie, aby nad wszystkiemi potrzebnemi reformami długo wprzody, rozwlekle i gruntownie, trzy razy więcéj jak tego potrzeba, zastanawiać się i rozprawiać, rozświetlać, a potém na czas niejaki odkładać do akt. W końcu przecież osiągamy cel, z resztą coraz bardziéj się pokazuje, że Niemcy nie są już dziś tak powolnymi i niemowlętami w polityce. Są oni już daleko ruchawsi, i daleko ich już więcéj zajmują sprawy publiczne, a o ile samodzielności i siły narodowéj w rozstrzyganiu kwestyi wewnętrznych zdobędą, o tyle silniéj zacznie bić puls ich historyi, tym regularniéj odrzucać oni będą żywioły zużyte i szkodliwe tém rzadszem będzie nieszczęśliwe opóźnianie się i zwłoczenie koniecznych ulepszeń. I skądżeż to pochodzi, że dotąd nie mamy jeszcze wolnego druku? Czy obawiamy się wolności? Ale nie chodzi tu przecież o wolność, jakiéj powierzchowni pragną szczekacze, źle zrozumianą i fałszywą, nie o nieograniczoną wolność t. j. o samowolą, ale raczéj o prawo dotyczące druku, t. j. o godną i prawną wolność pisania. Tysiąc już razy powtarzano, że prawo to nie żąda samowoli. Ale ciągle jeszcze słyszeć można obelgi i śmieszną obawę, jakoby przyjaciele wolnego druku żądali zawichrzenia całego porządku rzeczy, mordów i zabójstwa. Przyczyna, że dotąd jeszcze nie mamy wolności druku, jest ta, że opinia publiczna nie oświadczyła się jeszcze za nią jednogłośnie i jednomyślnie. Pyta się daléj autor: czegoby się można słusznie spodziewać w téj mierze od rządów? Jaką jest przedewszystkiem reprezentacya narodowości niemieckiéj? Mówi daléj autor o historyi druku od czasów istnienia związku niemieckiego; dodając w końcu: Nie można się spodziewać, aby w tym stanie rzeczy związek niemiecki wywołał wolność druku w Niemczech. Prędzéj spodziewaćby się tego można po Prusach. Wielu już z mężów i stronnictw, rozmaite podzielających zdania, zgodzili się na to, o co za granicami Niemiec pomiędzy Torysami i Wigami, reformatorami i radykalistami, stronnikami ministrów i opozycyą, monarchistami i republikanami, centralistami i federalistami itd. zacięta toczy się walka, że wszystkie stronnictwa równe mają prawo i równą wolność w ogłaszaniu swych myśli. Myśl ta naprowadziła autora na uwagi nad pismem jednego z znaczniejszych urzędników pruskich »myśli dotyczące prawa ogólnego co do druku w Niemczech,« które wyszło w Berlinie

---

skiéj zapisywał sobie brat szlachcic mowę sejmową brata szlachcica, obok niéj pusty koncept poobiedni lub wierszyk żartobliwy, w duchu np. fraszek Kochanowskiego; — co wszystko dowodzi, że za wielką zaletę towarzyską, a nawet za talent niepospolity uważano w tedy takie zręczne gadulstwo; i wiedziano dla czego; — niedarmo pan Wojski Hreczecha mawiał: Polskę oniemić, jestto Polskę zniemczyć!

Niedarmo też ci, co się na nią zawzięli, chcieliby jéj dzisiaj założyć na usta kamedulski kaganiec milczenia. — Ależ nie traćmy nadziei! Po tylu zatraconych, ta nam jeszcze z przeszłości pozostała cnota, — ta droga po ojcach spuścizna: język długi i niepowściągliwy; — jeżeli nim zbawić ją będzie można, to śmiało wołajmy: jeszcze Polska nie zginęła! Dowodem tego tylu innych, i ja między nimi, i to moje oto gadulstwo, za które nawiasem przepraszając czytelnika, wracam do obiecanego mu opowiedzenia owéj zabawnéj sceny, którą mi ten wyraz kasyno przypomina. —

Nie powiem gdzie się to działo i kiedy, bo nomina sunt odiosa, jak mawia szanowny jeden uczony, który nic jeszcze innego w życiu nie pisał, prócz paszkwilów. — Dość, że to było w kraju bardzo nieszczęśliwym, najnieszczęśliwszym może na świecie i w czasie bardzo krytycznym — najkrytyczniejszym pewnie, jakiego się doczekać może kraj nieszczęśliwy. — Po okropnych klęskach niegodziwie prowadzonéj wojny, kraj ten wydźwignąć się jeszcze nie mógł z niemocy i letargicznego osłupienia; opanowała jego mieszkańców dziwna jakaś i nieznośna omdlałość z jednéj strony, z drugiéj nieufność, podejrzliwość, niechęć i rozczarowanie, które są naturalnym skutkiem zawiedzionych nadziei i zachwianéj wiary w ludzie. — Były to chwile, a raczéj lata najokropniejszych wstrząśnień społecznych. — Stare i odwieczne warstwy kastowego podziału, podważone zostały dźwignią nowych, a bolesnych doświadczeń. — Zmurszały skład towarzyski zachwiał się pod obuchem klęski doznanéj w najgłębszych swoich posadach i siłą własnéj niemocy walił się z góry na pierwotne swoje podstawy; — nie mógł się oprzeć wichrom i piorunom, które weń biły z północy. — Stary porządek społeczny runął, nowy się jeszcze nie ustalił. — Wydobywały się dopiero z głębi świeże żywioły genetyczne i biły o skorupę anachronicznych przesądów. — Rozpoczęła się w łonie towarzystwa robota bolesna a długa. Kwas fermentacyjny rozkładał zarażone cząstki organizmu i wyrzucał je ze schorzałéj piersi. Wszczęła się wojna najkrwawsza ze wszystkich — wojna zasad — wojna wszystkich przeciw wszystkim. — Rwały się spoje towarzyskie i famililijne — węzły przyjaźni pękały, — zniknęła dawna serdeczność i szczerość; nowe nienawiści występowały na scenę. — Ludzie instynktem zachowawczym wiedzeni, szukali samotności i odosobnienia. — Każdy żył u siebie i dla siebie — bo jeszcze nie wiedział czego się chwycić i z kim się połączyć. —

W takim to czasie rozprzężenia, szlachta pewnéj okolicy, (bo była tam jeszcze w tedy szlachta, ale już ochrzcona imieniem obywateli wiejskich), zjechała się jakimś dziwnym przypadkiem do miasteczka — podobno na jarmark. — Spotkali się dawni przyjaciele i towarzysze, po raz może pierwszy od dawna tak licznie zebrani — zajrzeli sobie w oczy, jak owi dwaj ostatni ludzie w ciemności Byrona i podali sobie ręce. —

»Nie — panowie bracia« — ozwał się dawny mener przedkampaniczny, odchrząknął, spojrzał zyzem na jakiegoś jegomościa stojącego opodal w kamizelce à la Robespierre i nawet się poprawił: »nie, szanowni Obywatele! — tak dłużéj być nie może! — Toż my nie dziki, ani też borsuki, żeby żyć w ostepach naszych włości, albo kryć się po norach domowych! Coś trzeba zrobić!«

1845., w którém autor wolność druku uważa za za konieczność społeczną, mówiąc tak: Obecny stan prasy w Niemczech utrzymać się nie może. Sąd nadcenzuralny nie zdoła nigdy stanowczo przyjść w pomoc. Najgłówniejszém jest prawo, aby wolno było mówić, co się komu podoba. Przeszkadzać temu, jest to pogorszać chorobę i udaremniać uzdrowienie. Tylko zaprowadzanie osobnych na ten cel sądów zdoła zaspokoić czas tyle skłonny do pisania. W końcu zastanawia się Nauwerk nad wyszłem niedawno dziełem pana T. Mügge: »Stosunki cenzuralne w Prusiech« dodając, że dzieło to jest zupełnie czasowe i że autor jego, wielkie dla tego ma zasługi. Nie trzeba sądzić z skutków jak powszechnie sądzą ludzie, którzy mówią: »Cóż to pomoże? Samo usiłowanie już jest połową pożądanego skutku. E. Tans powiedział: Ktoby wątpił o wolności druku i nie uznał zbawiennych skutków z niéj wypływających, ten nie zasługuje na to, aby z nim wdać się w walkę.« Nauwerk przypomina wyrzeczenie to zmarłego Gansa. — Oprócz filozoficznego porównania prawodawstwa cywilnego rzymskiego, pruskiego i francuzkiego przez Dr. Friedlaender z Heidelberga, w tymże samym zeszycie reformy znajduje się artykuł tajnego radcy apelacyjnego Schlink w Kolonii, sławnego dawniéj adwokata, a dzisiaj sędziego, »o kosztach procesu cywilnego francuzkiego,« w którém dowodzi, że jeżeli proces cywilny francuzki w ogólności, i procedura exekucyjna i konkursowa zbytnich wymaga kosztów, mało temu winna procedura procesowa, ale raczéj prawa fiskalne i inne drobne koszta, jako to doręczenia itp., że więc zmiany tychże tylko potrzeba, aby nie dać powodu do zażaleń. Artykuł ten na wielką zasługuje uwagę, ponieważ uciążliwem jest opłacanie drogo sprawiedliwości.

Korrespondent z Berlina zapewnia »z pewnego źródła,« że król zaraz po przybyciu do stolicy zwoła sejm, które to zwołanie ma być pierwszym krokiem i wstępem do przyszłego dzieła konstytucyi. (Wiadomość ta z »pewnego źródła« dotąd jeszcze się nie potwierdziła. (Gaz. kol.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Francya.

Paryż, dn. 6. Września. — Zaręczają nam, iż nie będzie prelekcyi Quineta i Micheleta w nadchodzącym nowym roku szkólnym. Obadwaj professorowie mieli w tym względzie otrzymać urzędowe uwiadomienie.

Dnia 30. Sierpnia uda się okręt »l'Arche d'Alliance«, z missyonarzami na archipelag oceanowy, z Nantes do Havre, gdzie uzupełni swe potrzeby do żeglugi. Okręt ten przed odjazdem został poświęcony przez biskupa z Nantes. Jeżeli nas dobrze zawiadomiono, mówi Konstytucyonel, natenczas przeznaczenie tego okrętu jest nietylko katolickie, ale i handlowe. Ma on zabrać ze sobą towary przeznaczone dla wysp i portów południowego morza, dla wysp Markezyjskich, dla Otahaiti. Służyć będzie za przejazd dla podróżnych, da sposobność do ćwiczenia się w marynarce młodzieńcom, jedném słowem zawrze rozmaite interesa handlowe na Oceanie. Zysk z przedsięwzięcia tego podzielą na dwie części, pierwsza część przeznaczona jest, do zakrycia przychodu od kapitałów włożonych w to przedsięwzięcie, druga zaś do rozszerzenia podobnych łączności handlowych i do powiększenia liczby podobnych wypraw. Nowe to towarzystwo katolicko-handlowe, które znajduje się w Havre, ma już komiteta w Nantes, Marsylii, Lugdunie i Amiens. Stoi to towarzystwo pod dozorem kollegium osiadłego w Paryżu.

Wkrótce wychodzić tu będzie nowe pismo pod tytułem gazette diplomatique. Zadaniem będzie tego pisma, uważać sprawy polityczne świata z wyższego stanowiska.

Zaraza na ziemniaki rozszerza się po Francyi, od strony Belgii sięga już Paryża.

Przeszłéj niedzieli zgromadziła się czeladź białoskórnicza w znacznéj liczbie pod pozorem towarzyszenia swym kolegom wyjeżdżającym z miasta. Inny przecie był cel tego zgromadzenia, gdyż dowiadujemy się teraz, że ono przesłało oświadczenie do licznych garbarni znajdujących się na Faubourg Saint Marcel, aby porą zimową żądać podwyższenia zapłaty, a zmniejszenia godzin pracy. Dwaj czeladnicy uważani za przywódzców, zostali aresztowani.

Z portu Tulon ma wypłynąć flota w tych dniach na morze. Naprzód uda się do Rosas nad brzegi hiszpańskie, potém do Mahon, do Algieru, i wróci do Tulonu.

Niedawno odkryto sarkofag niedaleko kościoła Ireneusza w Lugdunie, wyrobiony z marmuru z wyspy Paros. Ustawiono go w tamtejszém muzeum. Trzy boki jego są płaskorzeźbami ozdobione, przedstawiające bachanalie, satyrów, panthery i inne do służby Bachusa należące przedmioty. Na wielu miejscach jest uszkodzony, uważają jednak sarkofag ten za arcydzieło sztuki greckiéj, i to z czasów najświetniejszych.

Anglia.

W Kiltearn, w szkockiém hrabstwie Rosshire umarł 23. Sierpnia, góral, Donald, liczący 115 lat, który w roku 1745. był podczas powstania za posłańca używany.

Pismo jedno z Liverpoolu donosi z Rio Janeiro, iż tameczni angielscy kupcy mają zamiar utworzenia towarzystwa, którego celem między innemi by było, prowadzenia korrespondencyi z rządem angielskim, ażeby go ciągle uwiadamiać o angielskich handlowych interessach w Brazylii.

Austrya.

Z nad Dunaju, dn. 5. Września. — Pogłoska o zamęściu królowéj Izabelli z księciem Leopoldem Sachsen-Coburg na nowo szerzyć się zaczyna od czasu, jak królowa Wiktorya przybywszy na ziemię niemiecką, zaczęła się zajmować skwapliwie urzeczywiszczeniem tego projektu. Nie wątpią, choć za prawdę, trudno odgadnąć tego przyczynę, o przyzwoleniu dworu francuzkiego na to zamęście, zapewniają nawet, że przy zjeździe Izabelli z księciem Nemours w Pampelonie, sprawa ta pewniejszy już wzięła obrot, i że może w przyszłym już miesiącu, w którym książe Ferdynad Sachsen-Coburg wraz synem swym Leopoldem z Wiednia do Londynu udać się mają, całkiem zostanie załatwioną.

Turcya.

Konstantynopol, d. 20. Sierpnia. — Dzisiejszy gabinet składa się z osób rozmaitego usposobienia. Szekib Effendi jest kreaturą Riza Baszy, ale nie można go było oddalić, ponieważ o jego missyi do Syryi uwiadomiono reprezentantów pięciu wielkich mocarstw i w ten sposób zobowiązano się względem ich właściwych gabinetów, które o tém uwiadomionemi zostały; zdaje się jednakże że nie otrzyma na nowo swego wydziału. Tak więc gabinet składa się dziś z osób następnych: Wielki wezyr Rauf basza; dowódzca naczelny wojsk, Suleyman basza; minister marynarki, Mehmed Ali basza; dowódzca armii konstantynopolitańskiéj, Darbor Reszyd basza; minister spraw zagranicznych, Aali Effendi; prezes rady najwyższéj sprawiedliwości, Rifaat basza; minister skarbu, Nafiz basza.

Jakkolwiek J. W. Ahmed Feti basza, szwagier sułtana, feldmarszałek cesarstwa, miał przed tą zmianą wstęp do rady ministrów, jako prosty

---

»»Ale co?«« zapytało kilka głosów razem z widoczną niespokojnością.

I nikt nie wiedział, co zrobić!

Tu mener przedkampaniczny odchrząknął znowu i pomógł powszechnemu zakłopoceniu głosem stentora:

»Ot, stowarzyszyć się!«

»»Ale po co? — w jakim celu i na jakich zasadach?; zapytał jegomość w kamizelce à la Robespierre. —

I nikt nie wiedział po co, w jakim celu i na jakich zasadach.

Ogólne milczenie przerwał młodzieniec, któremu po nosie było widać, że dopiero co wyszedł z kollegium logiki Heglowskiéj i jął dialektycznie dowodzić, że chcąc wiedzieć co robić — czyli chcąc przyjść do czegoś, należy, można powiedzieć, zacząwszy od kategoryi bycia i niebycia, przyjść pierwéj do stawania się«; (ożywostanie jeszcze w tedy w Polsce nie wiedziano, bo się to działo przed wydrukowaniem Myślini) — poczem, można powiedzieć, dążąc ciekącym prądem stawania się do stania się, czyli stanu, naprzeciw któremu stoi innostan, przyjdziemy dopiero do czegoś; zkąd maszerując po następnych szczeblach kategoryi jakości, wielości i miary, osiągniem szczebel kategoryczny istoty; zkąd odsobna i wsobna kategorya pojęcia wprowadzi nas na stopnie subjektywności i objektywności, które się łączą ideją. — Tu dopiero stanąwszy, można powiedzieć, da się rozstrzygnąć rzucona przez szanownych obywateli kwestya: co robić i w jakim celu, czyli w jakiéj idei robić.«

Czego dowiódłszy bardzo wymownie i jasno, młodzieniec ów odetchnął i otarł pot z czoła; a kilka głosów ozwało się w zgromadzeniu: »ma racyą! ma racyą! — Chąc wiedzieć, co robić i w jakiéj idei, trzeba zacząć od niebycia!« Kilku zaś innych lękając się, ażeby przyszłe towarzystwo dziś już przytomnych członków większością głosów nie zobowiązało do odbycia kursu logiki w Berlinie, poczęło się ciszkiem wynosić; co postrzegłszy mener przedkampaniczny:

»W jakiéj idei stowarzyszyć się?« zawołał, »ot, tak sobie dla zabawy!«

»»Ah! dla, zabawy!«« krzyknięto jednogłośnie — »»to co innego — łączmy się dla zabawy! Zgoda, zgoda — panowie!««

Daremnie jegomość w kamizelce à la Robespierre protestował przeciwko takiéj zasadzie; — powszechna a gorąca żądza zabawy przemogła najgórniejsze jego deklamacye o obowiązkach obywatelskich — potrzebach czasu i kraju. —

Towarzystwo się zawiązało. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sprzedaż ludzi na korzyść zakładu teologicznego. W dzienniku »Savannah-Republican« z dnia 3go marca, z powodu donieśienia o publicznéj sprzedaży pewnéj plantacyi, znajduje się także następująca wiadomość: »Daléj będą sprzedawani o tymże czasie i na tém samém miejscu, niewolnicy-murzyni, jako to: Charles, Piggi i t. d. (razem 6 imion), którzy prawem hypotekowanego długu dyrektoryjatowi teologicznego seminaryjum, to jest synodzie południowéj Karoliny i Georgii przysądzeni zostali, a teraz na jéj korzyść licytowani być mają. (Podp.) C. O. Neal, Deputy-Sheriff.«

dyrektor materyałów wojennych, dziś jednak, chociaż łączy z tym urzędem obowiązki naczelnika artyleryi i dyrektora kwarantan, nie wchodzi do składu téj rady. To wyłączenie, którém dotknięty został człowiek oświecony, przyjaciel postępu, który dał tyle dowodów swego przywiązania do reformy, znaczy bardzo wiele. W nim odepchnięto dawnego kolegę Reszyd baszy.

Wielki wezyr, Rauf basza, jest starcem ośmdziesięcio letnim, zręcznym dworakiem, nie znającym chorągwi ani barwy, równie obojętnym dla każdego stronnictwa, pokrywał je bowiem wszystkie, urokiem swéj białéj brody i poważania go otaczającego. Rauf basza od 12 czy 15 lat, jak jest bez przerwy wezyrem, przestaje tylko na znakach zewnętrznych władzy bez korzyści materyalnych, do niéj przywiązanych. Ta rola zgadzająca się zresztą zupełnie z jego charakterem, zbyt była dlań korzystną, ażeby pomyślał o jéj zmianie. Pozostanie figurą zupełnie nic nie znaczącą.

Dowódzca naczelny wszystkich wojsk (seraskier) Suleymann basza, jest człowiek młody, czynny, pełen ducha i miłości kraju i stronnik reformy. Był on prawą ręką Ryza baszy we wszystkich środkach tyczących się reformy armii. Był prostym pułkownikiem, gdy Ryza basza zwrócił nań swe oko; ten miał w nim zupełne zaufanie i śpiesznie przeprowadził go przez wszystkie wyższe stopnie aż do godności feldmarszałka (muszyr). Tak więc Suleyman basza winien wszystko Ryzie i powiemy na jego cześć, że nie jest zdolnym zapomnieć o obowiązkach wdzięczności, dla tego zawsze będzie w podejrzeniu, chociażby się starał jak najmocniéj o zniesienie go. Będzie musiał jak najbardziéj się usuwać, grać rolę drugiego rzędu i pomimo wszelkich starań, z trudnością przyjdzie mu zatrzeć wspomnienie jego początku; zdaje się, że mu dadzą następcę, jak tylko to można będzie uczynić bez zniechęcenia całéj armii.

Minister marynarki Mehmed Ali basza, który nie dawno pojął w małżeństwo siostrę sułtana Adileh Sułtana, jest człowiek młody, lat 30 mający, posiadający wiele przymiotów zewnętrznych, ambitny, chciwy władzy, mający dość śmiałości i energii, by zyskać ją podstępem, ale brak mu na téj wyższości rzeczywistéj, na téj zręczności praktycznéj, by ją zachować. Zapewniają, że wiele się przyczynił do zwalenia przeszłéj administracyi; głoszą także, że on obejmie spadek po Ryza baszy, ale to zdaje się mało prawdopodobném; a najprzód dla tego, że sułtan będzie chciał teraz lepiéj znać sprawy cesarstwa i nie odda się pod niczyją opiekę; powtóre, że mu brak na zdolnościach potrzebnych do rządzenia, chociażby w równym stopniu co Ryza basza używał względów monarszych. Mehmed Ali jest charakteru gwałtownego i despotycznego, jakkolwiek nie jest nieprzyjacielem reformy, ale pragnie jéj nie mając jéj ducha, a gdyby rząd myślał zastósować te zasady ludzkości i sprawiedliwości, które są podstawą reformy, gdyby chciał na miejsce własnowolności depozytaryuszów władzy panowanie praw zaprowadzić, zabezpieczyć osoby i własności od prześladowania, dokonać powoli zlania rasy zdobywców z rasą zdobytą; Mehmed Ali basza stałby się tylko przeszkodą, albowiem podobne zasady nie zgadzają się z jego instynktami.

Dowódzca armii konstantynopolitańskiéj, Darbor Reszyd basza, jest głuchym i nie umie ani czytać ani pisać; więcéj nie można o nim powiedzieć.

Minister spraw zagranicznych Aali Effendi rozpoczął swój zawód, towarzysząc Fethi baszy w jego ambasadzie w Wiedniu. W 1838. Reszyd basza, wówczas min. spraw zagranicz., mianował go pierwszym dragomanem Porty. Towarzyszył potém Reszydowi, gdy sułtan Mahmud posłał go do Londynu, przewidując zerwanie z Egiptem. Kiedy Reszyd basza wrócił do Konstantynopola w 1829. roku i po śmierci sułtana Mahmuda, objął na nowo wydział spraw zagranicznych, Ali pozostał jak dawniéj pierwszym dragomanem Porty; późniéj radzcą ministeryum spraw zagranicznych pod Reszyd baszą i Ryfat baszą, nareszcie w roku 1842. za przybyciem do steru rządu wielkiego wezyra Ized Mehmed baszy, został wysłany jako ambasador do Londynu, gdzie bawił lat trzy. Przywołany napowrót przez Ryza baszę, przed kilku miesiącami został natychmiast mianowany członkiem najwyższéj rady sprawiedliwości i członkiem najwyższéj rady wychowania. Aali Effendi jest człowiekiem pełnym zdolności i wykształcenia, posiadając równie przymioty serca i ducha, jest niezawodnie jednym z najznakomitszych ludzi Turcyi. Jego wychowanie, jego charakter wzniosły i szlachetny, jego przywiązanie do kraju, wszystko nakłania go do pracy nad odrodzeniem i reformą swéj ojczyzny. Ale jest młody i zdaje się jeszcze młodszym jak jest; ma pewność jaką nadają zdolności, ale nie ma pewności, jaką czerpać należy w długich stósunkach i długiém wykonywaniu władzy. Jego skromność i bojaźliwość nie pozwolą mu może zająć w radzie rządu tego stanowiska wyższego, jakie mu nadać powinny jego wyższość i światło, a które tak godnie mógłby zajmować. Jego położenie jako tymczasowego ministra, dążyć będzie jeszcze do osłabienia go.

Prezes najwyższéj rady sprawiedliwości, Ryfaat basza, był dwa razy ambasadorem w Wiedniu; jest to człowiek światły, religijny, bez fanatyzmu, mający potężnych opiekunów w ciele ulemów; stronnictwo reformy utrzymuje, że do niego należy, a stronnictwo wsteczne także swoim go mieni; ma wiele dowcipu, wyraża sią z wdziękiem i wykwintnością umiarkowaną, charakteru dobrego i równego. Ryfaat jest człowiekiem dobréj rady. My go stawiamy w szeregach reformy, ale nie ma téj siły postanowienie, tego ognia świętego, który odznacza naczelników stronnictw, ludzi tworzących systemat i przeprowadzających go; z dobrym gabinetem Ryfaat byłby doskonałym ministrem, z złym nie zrobi nic złego, ale na nie pozwoli dla braku stanowczości i siły i dla własnéj spokojności.

Minister skarbu, Nafiz basza, nie jest także człowiekiem zupełnie nowym, a sądząc po czynach poprzednich, jest wyrażeniem najzupełniejszém stronnictwa wstecznego. Był on ministrem skarbu w ostatnich ośmiu latach panowania Mahmuda. Wykonywał te obowiązki z taką gwałtownością i surowością, że nagromadził na swą głowę mnóstwo niechęci i nienawiści; w skutek tego otrzymał dymissyę, a gdy Reszyd basza wrócił z Londynu, Nafiz został mianowany gubernatorem Adryanopola. Gdy mu polecono zaprowadzać reformy w téj prowincyi, nowy gubernator nie ukrywał swéj niechęci; ta opozycya tak daleko zaszła, że ludność muzułmańska wzięła się do broni. Chrześcianie, którzy licznie zamieszkują tę prowincyę, uzbroili się również i o mało nie przyszło do krwawego starcia, wstrzymała je tylko interwencya konsulów, którzy wysłali gońców do Konstantynopola. Wszyscy oskarżali Nafiza; ten oddany pod sąd rady najwyższéj, został skazanym na utratę stopnia baszy, uznanym za niezdolnego do pełnienia jakiego bądź urzędu i wygnanym na lat trzy do Koniah.

Ale Nafiz był bogaty. Po zwaleniu gabinetu reformy, Hafiz uzyskał pozwolenie opuszczenia Koniah i udania się do Brussy. Wkrótce został przywołany do Konstantynopola i mianowany członkiem téj saméj rady, która go oskarżała, mianowano go nawet prezesem tejże, wkrótce nastąpiło ścięcie Owaigma a Nafiz, którego uważano za głównego sprawcę tego morderstwa prawnego, dostał dymissyę; fakt ten przedstawiono jako zadość uczynienie na żądanie reprezentantów wielkich mocarstw. Takiego to człowieka wybrano do administrowania finansów cesarstwa. Nafiz jest gwałtowny fanatyk, ma bez wątpienia wiele zdolności i energii, ale wszystkie te zdolności służą u niego najgorszym namiętnościom. Przyznamy jednakże, że wybór następcy Saffeti baszy był rzeczą trudną i że w Nafizie wybrano raczéj finansistę zręcznego, człowieka, któryby wykrył oszustwa poprzedniéj administracyi, jak przyjaciela reformy.

Jednakże nie można tego ukrywać, że minister skarbu ma wpływ wielki przez wybór ajentów, którym pobór jest polecony; minister skarbu najwięcéj się zajmuje reformą administracyjną, a wybrano głównego nieprzyjaciela téj reformy.

To mianowanie zrobiło złe wrażenie na ciele dyplomatycznem. Trudno coś wnioskować o tym gabinecie. Żałować przychodzi, że ludzie prawi i kraj kochający zamiast starać się o wybór człowieka prawego, poświęcając dla swéj zemsty prywatnéj interes państwa, wybrali człowieka gwałtownego, któryby mógł srożyć się przeciw administracyi przeszłéj.

OBWIESZCZENIE.

Wszystkie osoby nieznajome, które do kaucyi przez Rendanta Tobiaselli w stosunku swym jako Rendanta kassy salaryjnéj Sądu Ziemsko miejskiego w Rogoźnie w ilości 1000 Talar. złożonéj, pretensye z urzędowania jego mieć sądzą, wzywają się, aby takowe najpóźniéj w terminie na dzień 17. Listopada r. b. zrana o godzinie 10téj w naszéj sali instrukcyjnéj przed Referendarzem Schüler wyznaczonym podali, albowiem w razie przeciwnym z pretensyami swemi do rzeczonéj kaucyi wyłączeni i li do innego majątku Rendanta Tobiaselli, oraz do osoby tegoż odesłani być muszą.

Poznań, dnia 5. Sierpnia 1845.

Król. Sąd Nadziemiański. Wydział I.

Dnia 16. m. b. zrana między godziną 8. i 9tą zginął w tutejszym dziedzińcu pocztowym:

List, zawierający 10 rubli papierowemi pieniędzmi, pod znakiem poczty Wrzesińskiéj, adressowany do Meyera Falka w rynku Nr. 98 w Poznaniu.

Uczciwy znalezciel jest uniżenie proszony, ażeby list ten oddał wymienionemu adressatowi za dostósowną nagrodą, ileże na osnowie tego listu wiele zależy.

Doniesienie o aukcyi.

Ogłoszona dawniéj aukcya nieruchomości Assessora medycynalnego Weber odbywać się będzie w dniach 23., 24. i 25. Września, przed południem od godziny 10., a po południu od godziny 3ciéj, na Wrocławskiéj ulicy pod Nr. 31. W dniu 25 przed południem o godzinie 10téj sprzedawane będą dwa powozowe konie gniade, sześcletnie i bez żadnéj wady, wraz z szorami.

Anschütz, kapitan i Król. Aukcyonator.

DONIESIENIE.

Mieszkanie moje jest na ulicy Szewskiéj pod Nr. 5. obok kościoła XX. Dominikanów.

Poznań, dnia 9. Września 1845.

Leyser Möller, faktor.

Najlepszy ryż z wysp Karolińskich w dużych ziarnkach, najprzedniejszą perłową kaszę, suche mydło do prania, przed. pszenną mączkę i najlepsze dubeltowe modre, jako też świece stearynowe i łojowe za nader umiarkowane ceny poleca handel

A. Pakscher & Comp. w Poznaniu, przy Wronieckiéj ulicy Nr. 19.